

Łódź wyznaje wszystkie przykazania prócz jednego... A Platforma?

Było ich trzech. Tak jak bohaterów „Ziemi obiecanej” Władysława Reymonta. Karol, Maks i Moryc nie mieli nic, czyli „w sam raz tyle, żeby założyć wielką fabrykę”. Trzej tenorzy również nie mieli zbyt wiele. Zafundowali więc sobie Platformę Obywatelską. Od jej zjazdu założycielskiego mija dziś dokładnie 22 lata.



Pierwszy to ówczesny wicemarszałek Senatu. Drugi - marszałek Sejmu. Trzeci – ekonomista z agenturalną przeszłością. Wszyscy trzej byli wyjątkowo ambitni. A czasy nie były łatwe.

Narodziny trzech tenorów

Początek XXI wieku był okresem burzliwym. Pełnym konfliktów politycznych i społecznych. Pełnym niezadowolenia. Z Akcji Wyborczej Solidarność odszedł właśnie Maciej Płażyński. Unię Wolności opuścił Donald Tusk, który chwilę wcześniej przegrał walkę o przywództwo w partii z Bronisławem Geremekiem. Andrzeja Olechowskiego do powrotu w politykę, zachęcił nadspodziewanie wysoki wynik w wyborach prezydenckich. Nie bez znaczenia była też bliska znajomość z byłym agentem służb PRL, gen. Gromosławem Czempieńskim.

24 stycznia 2001 roku w gdańskiej Hali Olivia odbył się zjazd założycielski nowego ugrupowania. Jej twarzami byli Donald Tusk, Maciej Płażyński i Andrzej Olechowski. Media natychmiast okrzyknęły ich „trzema tenorami”.

Ich pomysł na „wielką” partię był prosty, wręcz chwytliwy. No bo skoro to, co jest, jest kompletnie do niczego, to trzeba ulepić ze starego coś nowego – słowem recepta jak z „Ziemi Obiecanej” ...

Trzej tenorzy, początkowo nie upublicznili ani programu, ani składu swojego ansamblu. Długo nieznaną była nawet jego nazwa. Za to natychmiast na ich brawurowy występ zareagowała scena polityczna. Tańcem chocholim... Deski zaczęły trzeszczeć i niebezpiecznie się uginać. W powietrzu uniósł się kurz, brudy i swąd spalenizny.

Wkrótce z AWS i UW zaczęli masowo katapultować się spadochroniarze. Transferem do Platformy zawiadywał m.in. Aleksander Hall wywodzący się z Ruchu Młodej Polski. Ten sam Hall, który zimą 1990 roku przeciwko ówczesnym nastolatkom z Federacji Młodzieży Walczącej wystąpił oddziały ZOMO i brygadę antyterrorystyczną. To on kazał rozpędzić młodzież, która chciała uniemożliwić spalenie dokumentów zgromadzonych w gmachu KW PZPR w Gdańsku. Dzięki niemu dzieło zniszczenia zostało doprowadzone do końca, a byli funkcjonariusze komunistycznych służb otrzymali przyzwolenie na takie działania. Dostali również nieformalną gwarancję nietykalności.

Prawdziwi rodzice Platformy

Już wtedy zastanawiałem się, jakim cudem ten zmurszały, pamiętający głęboką komunę polityczny podest w ogóle wytrzyma? Dlaczego cały ten bajzel zwyczajnie się nie zawali? Przecież idea powołania tego egzotycznego tercetu od początku była niezrozumiała i niespójna. Choćby dlatego, że Maciej Płażyński, w przeciwieństwie do pozostałych dwóch tenorów, uważany był za osobę uczciwą, choć otoczoną różnego rodzaju spryciarzami.

17 lipca 2009 roku dziennik „Rzeczpospolita” opublikował tekst zatytułowany „Czempiński - życie nieznanego tenora”. Jego autor, Sławomir Cenckiewicz, twierdził w nim, że Olechowski był kontaktem operacyjnym gen. Gromosława Czempińskiego, funkcjonariusza komunistycznych służb, specjalizującego się w inwigilacji „polonijnego kleru”, a w latach 1993 - 1996 szefa Urzędu Ochrony Państwa. Zdaniem publicysty, Olechowski miał używać pseudonimów „Tener” i „Must”.

Z kolei 3 lipca 2009 r. mentor Olechowskiego w wywiadzie dla Polsat News powiedział coś, co można śmiało uznać za genezę Platformy Obywatelskiej: „Dość duży miałem w tym udział, w tym, że powstała Platforma (...) Mogę powiedzieć, że odbyłem wtedy olbrzymią liczbę rozmów, a przede wszystkim musiałem przekonać Olechowskiego i Piskorskiego do pewnej koncepcji, którą później oni świetnie realizowali (...) Z Tuskiem także rozmawiałem”. (...) „Nie było łatwo im wytłumaczyć, że mogą nadać nowy impet na scenie politycznej”.

Słowa Czempińskiego nie najgorzej korespondują z rewelacjami ogłoszonymi przez Pawła Piskorskiego w książce „Między nami liberałami”. W wywiadzie-rzecz wydanej w 2014 roku, współtwórca Platformy zwierza się, że struktury pierwszej partii Tuska, czyli Kongresu Liberalno-Demokratycznego, były finansowane przez niemiecką CDU.

O kulisach finansowania KLD napisał również tygodnik „Wprost”, który przytacza fakty, jakoby CDU, która była wówczas u władzy w Niemczech, szukała w krajach postkomunistycznych partnerów do współpracy.

„Unia Demokratyczna, w której byli Kuroń czy Geremek, wydawała im się zbyt lewicowa, prezydent Wałęsa z kolei nieobliczalny. Podobnie oceniali braci Kaczyńskich, którzy wtedy zaczęli budować Porozumienie Centrum. Postkomuniści oczywiście nie wchodzili w grę. Odpowiedni wydawał się Kongres. CDU bezwrotnie darowało KLD kilkaset tysięcy marek. To były pieniądze w gotówce, które działacze KLD wymieniali w kantorach na złotówki w Warszawie. Pieniądze poszły na budowanie partii w 1991 r.”

Na to, że Platforma wspierana była finansowo przez Niemców potwierdzenia oczywiście nie ma... Są za dowody, że KLD finansowany był przez Wiktora Kubiaka vel Alberga, pełnomocnika ministra ds. przekształceń własnościowych Janusza Lewandowskiego.

Czas Gwiazdora Euroszlagierów

Przyglądając się późniejszym występom, już nie „Trzech Tenorów”, lecz jednego, za to bardzo jasno błyszczącego Gwiazdora Euroszlagierów, zauważyłem na widowni klepiących się z uciechy po udach postkomunistów. A wśród nich wierchuszkę byłej ruskiej agentury, nie tylko Czempińskiego, bo ten mimo wszystko nie jest głupi i niespecjalnie się pcha w światła jupiterów. Widziałem jak komuchy i platfąsy mrugają do siebie ukradkiem i, jak posyłają sobie radosne gesty aprobaty. Jak jedni coraz bardziej upodabniają się do drugich. A po pewnym czasie stają się identyczni, jak dwie krople wody.

Postkomuniści nawykli od maleńkości do słuchania pieśni o wrywaniu bryły z posad świata. Uszy więc mają wyculone. Nic dziwnego, że śpiew Donalda, nawet z obcym akcentem, tak bardzo przypadł im do gustu. Wszak nie ma to jak internacjonalizm, nazywany obecnie ideą wspólnej Europy. Jak tolerancja i równość. I kilka innych rzeczy, które jeszcze dwie dekady temu znaczyły coś innego, a teraz już nic nie znaczą. Bo to neobolszewicki bełkot.

Od publikacji wspomnianej na początku „Ziemi obiecanej” minęło 124 lata. Czasy trochę się zmieniły. Obyczaje polityczne niespecjalnie. Władysław Reymont pisał: „Łódź wyznaje wszystkie przykazania prócz jednego - nie kradnij”. Na pytanie, jakie przykazania wyznaje obecny wódz Platformy Obywatelskiej, odpowiedzcie sobie Państwo sami.

Autor:



Krzysztof Maria Załuski

Źródło: Dziennik Bałtycki